

SZYMON WIECZOREK

Instytut Historii
Uniwersytetu Rzeszowskiego„OMNIBUS OMNIA FACTUS SUM”
NA MARGINESIE KSIĄŻKI TOMASZA JASIŃSKIEGO
O POCHODZENIU GALLA ANONIMA
(Kraków 2008, Avalon, ss. 132)*

„Non nostro decrevimus, sed vestris nominibus titulare”¹. Zaiste, twórca najstarszej polskiej *Kroniki* nie wykazał zrozumienia dla wścibstwa potomnych. Tając swe imię i ojczyznę, skazał ciekawskich na mozół dociekań, które stały się jednym z tradycyjnych, by nie rzec: nieśmiertelnych wątków polskiej historiografii. Co prawda, ostatnimi czasy niedostatek nowych argumentów i hipotez pozbawił tę dyskusję niegdysiejszego wigoru, ale regres nie mógł przecież trwać wiecznie. I oto rzeczywiście, ledwie kilka lat temu starodawny ów problemat podjął na nowo Tomasz Jasiński, przypominając nieco zapomnianą tezę Danuty Borawskiej o tożsamości twórcy *Kroniki* z równie jak on anonimowym autorem weneckiej *Translacji św. Mikołaja*². W kolejnym artykule uczony wsparł tę koncepcję z pomocą argumentów odwołujących się do charakterystycznej rytmiki Gallowej prozy³, obecnie natomiast wydał książkę, w której wcześniejsze swoje rozważania (powtórzone zresztą w znacznej mierze słowo w słowo) uzupełnił o dalsze hipotezy na temat osoby kronikarza⁴. Publikacja poświęcona jednej z odwiecznych zagadek polskiej mediewistyki musi wzbudzić żywe zainteresowanie z racji samego tylko tematu. Monografia Jasińskiego zasługuje jednak na uwagę także jako głos w znacznej mierze oryginalny: wprawdzie Autor niejednokrotnie korzysta z tez i argumentów sformułowanych przez poprzedników, ale dodaje również wiele spostrzeżeń skądinąd nieznanych. Niestety — jak to często bywa — oryginalność ma swoją cenę: lektura studium, budząc podziw dla inwencji badacza, wywołuje zarazem rozliczne wątpliwości, po części także natury metodologicznej⁵.

* Tekst został złożony do druku we wrześniu 2009 r. [przyp. Red.].

¹ *Galli Anonymi Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*, wyd. K. Maleczyński, Cracoviae 1952, MPH n.s., t. 2 (dalej: K), ks. I, epistola, s. 4.

² T. Jasiński, *Czy Gall Anonim to Monachus Littorensis?*, KH 112, 2005, 3, s. 69–89. Por. D. Borawska, *Gallus Anonim czy Italus Anonim?*, PH 56, 1965, 1, s. 111–119.

³ T. Jasiński, *Rozwój średniowiecznej prozy rytmicznej a pochodzenie i wykształcenie Galla Anonima*, w: *Cognitioni gestor am. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi*, red. D. A. Sikorski, A. M. Wyrwa, Poznań–Warszawa 2006, s. 185–193.

⁴ W krótkim wprowadzeniu (s. 7), obok już wymienionych Autor przywołuje inną jeszcze swoją pracę, która dotąd — jak się wydaje — nie wyszła drukiem. Por. natomiast T. Jasiński, *Fu il veneziano Monachus Littorensis !'autore della più antica cronaca polacca medievale?*, „Quaestiones Medii Aevi Novae” 12, 2007, s. 59–103.

⁵ Wiele z nich sformułowano już w druku. Z obszerną krytyką koncepcji Jasińskiego wystąpił Daniel Bagi, *Królowie węgierscy w Kronice Galla Anonima*, Kraków 2008, RWHF PAU, t. 108, zwłaszcza s. 176–201. Por. też R. Grzesik, [rec:] T. Jasiński, *O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008, RH 74, 2008, s. 244–248, a ponadto P. Wiszewski, *Domus Bolezlai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)*, Wrocław 2008, s. 151 n.

Kim jest Gall Jasińskiego? Odpowiedź na to pytanie okazuje się dość skomplikowana. Identyfikacja kronikarza z weneckim hagiografem stanowi ledwie punkt wyjścia dla dalej idących wniosków. Biorąc ją za podstawę, Autor usiłuje odnaleźć już to w *Translacji*, już to w *Kronice* wskazówki, które pozwoliłyby powiedzieć o anonimowym twórcy obu utworów coś więcej. Zwraca uwagę bogactwo pomysłów: obok też uznanych za mocne uczony najzupełniej świadomie wysuwa wiele śmiałych, ale słabiej udokumentowanych supozycji, niejednokrotnie proponuje również rozwiązania alternatywne (powstrzymując się od definitywnych rozstrzygnięć). Końcowy rezultat wywodów trudno nazwać po prostu hipotezą „włoską” czy „wenecką”, zasługuje raczej na miano „teorii omnibusa”. Gall Jasińskiego to mistrzowsko władający piórem globtroter poliglota. Wiadomo o nim na pewno, że — zanim dotarł na kraj świata (nazywany przez tubylców Polską) — pozostawał w bliskich relacjach z weneckim opactwem św. Mikołaja na Lido. Był mnichem, ale nie jest całkiem pewne, czy należał do miejscowego konwentu. W każdym razie uczestniczył w zakończonej przewiezieniem relikwii św. Mikołaja wyprawie Wenecjan do Ziemi Świętej (1099–1100), a następnie — właśnie na kartach *Translacji* — opisał tę historię. Ów Anonim miał być ponadto związany z Dalmacją, „najpewniej” z Zadarem, skąd być może pochodził (może z rodu Madijevców/Madiusów). Przebywał też dłuższy czas we Francji (widział Tours), gdzie zapewne się dokształcał (Jasiński nie wyklucza — choć uważa za mniej prawdopodobne — że to tu szukać należy ojczyzny kronikarza). Poza południową Słowiańszczyznę znał również geografii Bizancjum, ale uczony nie przesądza, czy i tam zawitał. Do Polski trafić miał poprzez Węgry (może w 1106/1107 r. w orszaku księcia Almosa?). Poza bogactwem życiowych doświadczeń i rzadkim kunsztem literackim posiadał także znajomość kilku języków: władał nie tylko łaciną, lecz również greką, a ponadto włoskim, starochorwackim, „być może” także starofrancuskim.

Kronikarz byłby więc prawdziwym omnibusem i światowcem. Nie jest to pomysł całkiem nowy. Dość podobnie szkicował już itinerarium Galla Marian Plezia, który — usiłując godzić swoje dawniejsze rozważania z częścią spostrzeżeń Borawskiej — widział w nim: „mnicha benedyktyńskiego wędrującego znad Loary przez St. Gilles, północną Italię i Węgry do Polski”⁶. T. Jasiński dodaje Dalmację (i Ziemię Świętą), pomija natomiast Prowansję. W przypadku wędrowca zmierzającego z Tours do Wenecji krótki niechby pobyt w południowej Galii wydaje się przecież — trudno nie zgodzić się z Plezią — całkiem do pomyślenia. A skoro tak, poznańskiego uczonego dzieli już tylko mały krok od teorii, która „pogodziłaby” wielu dawniejszych poszukiwaczy Gallowej tożsamości. Kronikarz stałby się bez mała — niczym Apostoł (1 Kor 9,22): wszystkim dla wszystkich... Czyż równie „sprawiedliwe” rozwiązanie wielowiekowej zagadki nie byłoby kuszące?

Z pewnością nie jest niemożliwe: ludzie wykształceni, mówiący wieloma językami i bywali w świecie, nawet jeśli nieliczni, zdarzali się także w czasach odległych. Budowanie podobnych kompilacyjnych konstrukcji (wszystko jedno: z Prowansją czy bez) wiąże się jednak z poważnym ryzykiem: „teorie omnibusów” cechuje nader wąski margines falsyfikacji. Łatwiej je stworzyć (każdy intrzygujący ustęp czy aspekt dzieła da się wszak wytłumaczyć poprzez dodanie do biografii autora nowego rozdziału), trudniej porzucić: tak bardzo komplikują życiorys bohatera, że gdzie się nie obejrzeć, wszędzie widać kolejne „potwierdzenia” czy to jednej z jego rozlicznych kompeten-

⁶ M. Plezia, *Nowe studia nad Gallem-Anonimem*, w: *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, Poznań 1984, s. 120. Już Stanisław Kętrzyński (*Gall-Anonim i jego kronika*, RWHF PAU, seria 2, t. 12, 1899, s. 50 nn.), który wywodził Galla z południowej Francji, wiódł go do Polski przez Wenecję i Węgry.

cji, czy też poszczególnych etapów jego długiej, życiowej wędrówki. Pozornie silna mnogością argumentów „teoria omnibusa” może się stać pułapką bez wyjścia. Warunkiem uniknięcia błędu jest oczywiście dochowanie wyjątkowej staranności (wysokich standardów uzasadniania twierdzeń) przy dodawaniu kolejnych wątków–hipotez. Rodzi się pytanie, czy w każdym punkcie swoich wywodów T. Jasiński owej należytej staranności dochował. Wybierając się w podróż wiodącą wytyczonym przezeń szlakiem, warto zachować to pytanie w pamięci.

Książka zaczyna się od zwięzłego przeglądu dotychczasowych wydań *Kroniki* oraz dawniejszych koncepcji na temat pochodzenia jej twórcy (s. 9–14). Te skądinąd zrozumiałe, wstępne partie rozprawy ujęte zostały zwięźle i nie wymagałyby odnotowania, gdyby nie pewne przykre błędy. Byłoby może przesadą żądać od Autora wzmianki o Wawrzyńcu Mitzlerze de Kolof i jego przedruku wydania Lengnicha, ale pominięcie milczeniem (nieuwzględnionej również w bibliografii na końcu pracy) edycji *Kroniki* autorstwa Ludwika Finkla i Stanisława Kętrzyńskiego zaskakuje i razi⁷. Trzeba też zauważyć, że przypisując wprowadzenie wizytówki „Gall Anonim” Janowi Herbertowi (zm. 1577), Jasiński myli go w istocie z jego synem Janem Szczęsnym Herbertem (zm. 1616). Można zresztą przypomnieć, że — choć jeszcze nie w funkcji imienia–pseudonimu — podobne określenie pojawiło się incydentalnie już u Kromera⁸.

Właściwy punkt wyjścia rozważań stanowi teza „włoska”. Autor rozpoczyna od przesłanek niezwiązanych bezpośrednio z podobieństwem *Kroniki* do Translacji św. Mikołaja. Omawia spostrzeżenia poprzedników, ale dodaje też własne uzupełnienia. Argumentuje w szczególności na rzecz weneckiej proveniencji bohatera. Przypomina więc najpierw i szerzej komentuje intrygująco kompetentny Gallowy opis południowej Słowiańszczyzny (K, I, prohemium, s. 8), zawierający geograficznie uporządkowaną listę krain leżących nad Adriatykiem, wzdłuż szlaku łączącego Wenecję z posiadłościami bizantyjskimi na południu, tudzież wzmiankę o samej Wenecji. Podnosi — interpretowany w tym duchu już przez Tadeusza Wojciechowskiego — uderzająco przychylny stosunek kronikarza do króla Węgier Piotra z weneckiego rodu Orseolo. Broni dawnego argumentu Jana Szlachetowskiego i Rudolfa Koepkego, którzy za znaczących uważali Gallowych „uastaldiones/uastandiones” (odpowiedzialność za niezwykłą ortografię zapisu Jasiński przerzuca na barki kopisty). Przypomina też Gallową znajomość trocheicznego jedenastozgłoskowca, poświęconego poza tym jedynie u dwóch autorów z północnych Włoch⁹. Dostrzega w *Kronice* inny jeszcze włoski akcent: sformułowanie „humillime devotionis obsequium” (K, I, 30, s. 58) znane — jak podaje — tylko z pism Piotra Damianiego. Sięga wreszcie po argumenty ogólniejszej natury: dowodzące w jego mniemaniu związków kronikarza z „ludźmi morza”. Jako taki traktuje Gallową metaforę pisania–żeglowania (K, I, epistoła, s. 2), porównanie Czechów do potworów morskich (K, III, 23, s. 149) oraz głośną pieśń zdobywców Kołobrzegu (K, II, 28, s. 97), w której dostrzega m.in. wyraz tęsknoty autora za zwyczajną mu strawą (tj. świeżymi, a nie solonymi rybami).

Już w tych początkowych ustępach książki da się zauważyć pewien znamieny rys właściwy także późniejszym wywodom Autora: pomieszenie obserwacji intrygujących i wartych rozważenia z przesłankami w najlepszym wypadku nikłej wartości. Do

⁷ *Galli Anonymi Chronicon*, recensuerunt L. Finkel, S. Kętrzyński, Leopoli 1899, *Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum*, t. 1.

⁸ *Martini Cromeri De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Basileae 1555, ks. III, s. 67 [na marginesie]: „Gallus anonymos [sic] Polonicarum rerum scriptor”. Dostrzegli to już Finkel i Kętrzyński, *op. cit.*, s. VIII.

⁹ W rzeczywistości Karol Maleczyński (na którego Jasiński się powołuje) wskazał też jeden przykład spoza Włoch (K, s. LII).

pierwszej grupy zaliczyć wypada zwłaszcza geograficzne kompetencje kronikarza i jego przychylność względem Piotra Orseola¹⁰. W dalszej kolejności może także owych „uastaldiones” — o ile stosowne badania (których uczony, jak się wydaje, nie przeprowadził) potwierdzą, że poza Italią termin ten pojawiał się rzadko¹¹. Poważne wątpliwości budzą natomiast proponowane przez Jasińskiego innowacje. Słabość „morskiej” argumentacji zdążył już — trafnie — obnażyć Dániel Bagi¹², dość więc poprzestać w tym miejscu na wspomnianym novum frazeologicznym. Trzon cytowanego sformułowania, mianowicie połączenie słów: „devotionis obsequium/–quia”, to w łacinie średniowiecznej znany związek wyrazowy, stosowany np. w formułach salutacyjnych. Występował na ogół z dookreślającym „devotio” przymiotnikiem, jak np. „debitae d. o.” lub „sincerae d. o.” Połączenia z „humillimus” nie należą wprawdzie do częstych, występują jednak częściej, niż sądzi Jasiński, i to również poza Italią¹³. Dodanie tego akurat przymiotnika do skądinąd popularnego wyrażenia nie wydaje się na pewno zabiegiem na tyle oryginalnym, iżby cokolwiek mogło zeń wynikać.

Podstawową przesłanką teorii o weneckim pochodzeniu Galla nie jest przecież żaden z przywołanych argumentów, ale sformułowana po raz pierwszy przez D. Borwarską, a uzasadniona dodatkowo przez M. Plezię, że o podobieństwie *Kroniki* do weneckiej *Translacji* św. Mikołaja¹⁴. Jasiński, biorąc spostrzeżenia poprzedników za punkt wyjścia (warto przy tym odnotować, że występowanie w obu tekstach rymów

¹⁰ Argumenty te zachowują pewną wartość, nawet jeśli zważyć na zgłoszone zastrzeżenia, zob. D. Bagi, op. cit., s. 140 n., 178 nn.; R. Grzesik, op. cit., s. 244 n.

¹¹ Już Aleksander Przeździecki (*O czwartym wydaniu Kroniki polskiej Galla*, „Biblioteka Warszawska” 2 (46), 1852, s. 548), powołując się na Du Cange’a, argumentował, że „guastaldiones” występował także poza Italią. Por. Du Cange, *Glossarium mediae et infimae latinitatis*, t. 4, Paris 1938, s. 40 n. (s.v. „gastaldus”). Jasiński poprzestaje na stwierdzeniu (s. 24), że w Italii tak nazywani urzędnicy pojawiali się „najczęściej”.

¹² D. Bagi, op. cit., s. 182 nn.

¹³ Por. *Die Briefe des Abtes Bern von Reichenau*, wyd. F.-J. Schmale, Stuttgart 1961, Veröffentlichungen der Kommission für Geschichtliche Landeskunde in Baden-Württemberg, Reihe A, t. 6, n° 4 (list Bernona z Reichenau do cesarza Henryka II z 1014 r., adres), s. 23: „humillimae devotionis obsequia”; Eadmer z Canterbury, *Vita s. Oswaldi*, w: *Eadmer of Canterbury, Lives and miracles of saints Oda, Dunstan, and Oswald*, wyd. A.J. Turner, B.J. Muir, Oxford 2006, Oxford Medieval Texts, rozdz. 6, s. 230: „obsequio humillimae devotionis”; *Die Tegernseer Briefsammlung des 12. Jahrhunderts*, wyd. H. Plechl, W. Bergmann, Hannover 2002, MGH Die Briefe der deutschen Kaiserzeit, t. 8, n° 97 (list opata Tegernsee do Ottona (I) biskupa Fryzyngi z okresu 1138–1155, adres), s. 128: „humillime devotionis obsequia”; *Die Admonter Briefsammlung nebst ergänzenden Briefen*, wyd. G. Hödl, P. Classen, München 1983, MGH Die Briefe der deutschen Kaiserzeit, t. 6, n° 30 (list mnichów bamberskich do opata Admont z 1160 r., adres), s. 65: „humillime devotionis obsequium”. Por. też *Praefatio Dionisii Exigui interpretis in libri Gregorii Nysseni ad Eugipium presbyterum*, wyd. F. Glorie, w: *Scriptores „Illyrici” minores*, wyd. S. Gennaro, F. Glorie, Turnholt 1972, Corpus Christianorum. Series Latina (dalej: CCh SL), t. 85, [rozd.] 3, s. 34: „humili devotionis obsequio”.

¹⁴ Monachi anonymi Littorensis, *Historia de translatione sanctorum magni Nicolai, terra marique miraculis gloriosi, ejusdem avunculi, alterius Nicolai, Theodorique, martyris pretiosi, de civitate Mirea in monasterium S. Nicolai de Littore Venetiarum*, w: *Recueil des historiens des croisades. Historiens occidentaux*, t. 5, Paris 1895, s. 253–292 (dalej: T, względnie: T, M — w przypadku miraculów, s. 282–292; T, préface — odsyła do wstępu wydawcy, ibidem, s. XLV–LII). Stanowiący końcową część dzieła zbiór cudów św. Mikołaja przedrukowała niedawno oraz przetoczyła na niemiecki Sofia Seeger, *Der heilige Nikolaus von Myra und die Historia de translatione sanctorum magni Nicolai, alterius Nicolai Theodorique martyris (nach 1116)*, w: *Mirakelberichte des frühen und hohen Mittelalters*, wyd. K. Herbers, L. Jiroušková, B. Vogel, Darmstadt 2005, *Ausgewählte Quellen zur deutschen Geschichte des Mittelalters*, t. 43, s. 254–287.

dwuzgłoskowych uważa za bardziej znaczące, niż sądził Plezia), uznaje za celowe ponowne porównanie utworów. Tropi zwłaszcza zbieżności leksykalne i stylistyczne, którym poświęca najobszerniejszy rozdział książki (omawiając zarówno analogie wskazane już dawniej, jak i nowe). Te jej partie – stanowiące nieznacznie tylko zmienioną wersję rozważań opublikowanych przed kilkoma laty – budzą szczególnie wiele zastrzeżeń. Uczony, zdając się ufać w przemianę ilości w jakość, zdradza bowiem wyraźną predylekcję do mnożenia kolejnych, nikłych lub zgoła wątpliwych analogii. Swoje porównania prowadzi przy tym często tak, jakby istniały wyłącznie dwa badane teksty, z rzadka tylko biorąc pod uwagę kulturę literacką epoki i popularność niektórych sformułowań. Trudno się dziwić, że poczynania te skłoniły D. Bagiego do postawienia pytania o granice metody¹⁵. Z wieloma uwagami węgierskiego historyka trzeba się zgodzić, a jego krytykę można w kilku punktach uzupełnić, śledząc wywody T. Jasińskiego krok po kroku¹⁶.

Warto na początek opatrzyć pewnymi zastrzeżeniami przedstawioną przez Autora krótką charakterystykę Translacji. Uczony ocenia ją jako „typowy utwór hagiograficzny”, chociaż z drugiej strony zaznacza, że jej wiarygodność – poza wątpliwą chronologią samej wizyty Wenecjan w Myrze – oceniano wysoko (s. 32). W rzeczywistości, Translacja tylko z pozoru uchodźć może za „typową”, a problem jej wiarygodności okazuje się (jak to już sygnalizowała Borawska) skomplikowany. O swoistości dziełka przesądza nie tylko obecność rozbudowanych partii „historycznych” (tj. szczegółowego i uchodźącego za miarodajny opisu poczynañ Wenecjan w Ziemi Świętej), ale zwłaszcza jego zdecydowanie polemiczny charakter. Anonimowy autor, chcąc przekonać odbiorców o autentyczności weneckich relikwii św. Mikołaja, usiłował – z rozmysłem i uderzającą konsekwencją – zdyskredytować wcześniejszą translację tego świętego do Bari w roku 1087¹⁷. O tej ostatniej Jasiński wprawdzie wspomina, zdaje się jednak nie doceniać znaczenia owej polemicznej motywacji i jej wpływu na kształt dziełka. Tymczasem jego analiza – jak to w ślad za wydawcą pokazał także Agostino Pertusi – wymaga uważnej konfrontacji z „pierwowzorem”, tzn. z wykorzystaną przez Anonima Translacją św. Mikołaja do Bari (Pertusi przekonuje, że chodzi o najstarszą wersję tejże pióra Nikefora)¹⁸. Z tego m.in. względu ocena wiarygodności Translacji weneckiej stanowi problem. Nie przypadkiem wydawca postawił nawet pytanie, czy Wenecjanie w ogóle byli w Myrze, i czy opisane w tekście inwencja i translacja relikwii rzeczywiście miały miejsce¹⁹. Nie przypadkiem też cytowany przez T. Jasińskiego (s. 32, przyp. 66) Christopher J. Marshall zastrzega, że jego pozytywna nota dotyczy wyłącznie opisanych w tekście okoliczności związanych z samą krucjatą.

¹⁵ D. Bagi, op. cit., s. 184 nn.

¹⁶ D. Bagi (op. cit., s. 187 nn.) poddał krytyce całość porównawczych wywodów Jasińskiego, łącznie z wieńczącą je zbiorczą listą „drobniejszych” koincydencji (s. 41–45), ale nie do wszystkich argumentów–analogii się odniósł. Poniżej ograniczono się do omówienia tylko tych zbieżności, które sam Jasiński uznał za ważniejsze (s. 33–41).

¹⁷ Zwrócił na to uwagę już wydawca, T, préface, s. XLIX n. Zob. też A. Pertusi, *Ai confini tra religione e politica. La contesa per le reliquie di S. Nicola tra Bari, Venezia e Genova*, „Quaderni Medievali” 5, 1978, s. 6–56, zob. s. 49 nn.; a ponadto D. Borawska, op. cit., s. 116; A. Gattucci, *Codici agiografici riminesi. Appendice*, „Studi Medievali” serie terza, 11, 1970, s. 783; A. Pertusi, *Venezia e Bisanzio: 1000–1204*, „Dumbarton Oaks Papers” 33, 1979, s. 1–22, zob. s. 6 n.; T. Eichenberger, *Patria. Studien zur Bedeutung des Wortes im Mittelalter (6.–12. Jahrhundert)*, Sigmaringen 1991, s. 189.

¹⁸ Zob. zwłaszcza A. Pertusi, *Ai confini*, s. 50 nn.; oraz wskazówki wydawcy: T, 9, s. 259, przyp. d; T, 11, s. 261, przyp. b; T, 26, s. 269, przyp. a.

¹⁹ T, préface, s. XLIX n. (rozważenie kwestii skłoniło go do odpowiedzi twierdzącej).

Swoją listę stylistycznych analogii T. Jasiński rozpoczyna od pojawiających się zarówno w *Translacji*, jak i w *Kronice* charakterystycznych uwag redakcyjnych w formie wezwań kierowanych przez autora do samego siebie. Nie da się zaprzeczyć, że takie frazy — służące na ogół zmianie tematu narracji — występują w obu porównywanych tekstach (u Galla w wielkiej liczbie). Niektóre miejsca wskazała już zresztą D. Borawska. Należałoby tylko dodać, że tego rodzaju zabiegi stosowano w literaturze europejskiej od czasów antycznych. Licznych analogii dostarczają choćby pisma Cycerona²⁰, ale także bliski Gallowi (i innym współczesnym mu pisarzom) Sallustiusz czuł się w obowiązku oznajmiać czytelnikom powrót do głównego wątku opowiadania²¹. Warto zwłaszcza zauważyć, że redakcyjne wtręty tego typu popularyzował jeden z ówczesnych „bestsellerów”: *Dialogi* Grzegorza Wielkiego. Ten szanowany autor nieraz dawał czytelnikom do zrozumienia, że w pełni panuje nad wywodem: „sed oportet iam ut priora taceamus, ad ea quae diebus nostris sunt gesta veniendum est”, „sed haec nos pro arrianae haereseos damnatione dixisse sufficiat. Nunc ad ea quae nuper in Italia gesta sunt signa redeamus”, „sed interim hoc triste seponentes, ad ea quae narrare coeperam laeta redeamus”²². Pod względem formy zacytowane stwierdzenia do złudzenia przypominają zwyczaje Galla i weneckiego hagiografa. Prawda, że u tych ostatnich pojawia się bodaj wyjątkowe w takim kontekście (w każdym razie rzadkie) orzeczenie „adeamus”, ale czy to wystarczy, aby uznać całą analogię za istotną? Wśród cytowanych przez Jasińskiego przykładów owych redakcyjnych wtrętów ciekawsze wydają się może te, w których obaj autorzy zdołali w szczególny sposób połączyć zmianę wątku narracji z wędrówką w przestrzeni (T, 28, s. 269; T, 30, s. 271; K, II, 39, s. 109). Na coś podobnego wpadli wprawdzie i Cyceron²³, i Grzegorz Wielki²⁴, ale rzecz nie zdarzała się chyba aż tak często.

Również kolejne sygnalizowane przez Jasińskiego analogie budzą mieszane uczucia. Sformułowanie „nostrae mentis intentio” (T, 3, s. 256) to zrozumiałe u autora kościelnego wyrażenie o proveniencji modlitewnej²⁵. Z jego podobieństwa do Gallowego „intentio nostra” (K, I, 1, s. 9) — nawet jeśli zważyć na skądinąd zbliżony kontekst — niewiele doprawdy wynika. Ciekawsza wydaje się — wskazana już przez D. Borawską — zbieżność sformułowań: „et stylum et studium applicemus” (T, 3, s. 256) —

²⁰ Wylącznie tytułem przykładu, zob. M. Tulli Ciceronis, *Brutus*, wyd. A.E. Douglas, Oxford 1966, 46, 172; 61, 220; 76, 266; 81, 279; 84, 291.

²¹ C. Sallusti Crispi *Bellum Iugurthinum*, wyd. A. Kurfess, w: C. Sallusti Crispi *Catilina, Iugurtha, Fragmenta ampliora*, Lipsiae 1968, 4, 9, s. 55 („nunc ad inceptum redeo”), 42, 5, s. 89, 79, 10, s. 116. Por. też idem, *Catilinae coniuratio*, 19, 5–6, ibidem, s. 17: „nos eam rem in medio relinqueamus. de superiore coniuratione satis dictum”. Por. B. Lacroix, *L’Historien au Moyen Âge*, Paris 1971, s. 125 n.

²² Grégoire le Grand, *Dialogues*, wyd. A. de Vogüé, t. 1–3, Paris 1978–1980, Sources Chrétiennes, t. 251, 260, 265 (dalej: Grzegorz Wlk., *Dial.*), ks. III, rozdz. 4, 4, t. 2, s. 272, ks. III, rozdz. 32, 4, t. 2, s. 392, ks. IV, rozdz. 19, 5, t. 3, s. 74.

²³ Zob. np. M. Tulli Ciceronis *Orationes in M. Antonium Philippicæ XIV*, wyd. C.F.W. Mueller, Lipsiae 1904, *Oratio* 2, 39, s. 409: „Sed ad iter Italiamque redeamus”.

²⁴ „Quamvis sola quae in Italia gesta sunt narrare decreveram, visne tamen ut, pro ostendenda eiusdem arrianae haereseos damnatione, transeamus verbo ad Hispanias, atque inde per Africam ad Italiam redeamus?”, Grzegorz Wlk., *Dial.*, ks. III, rozdz. 30, 8, t. 2, s. 382–384.

²⁵ Por. *Corpus orationum*, wyd. E. Moeller, I. M. Clément, B. Coppieters 't Wallant, t. 7, Turnholti 1995, CCh SL, t. 160F, n° 4505, s. 95: „Praesta, quaesumus omnipotens Deus, ut nostrae mentis intentio”. Por. też inną, rzadszą modlitwę: ibidem, t. 2D, Turnholi 1993, CCh SL, t. 160A, n° 1550C, s. 305; a także poczytne: Iohannes Cassianus, *Collationes XXVIII*, wyd. M. Petschenig, G. Kreuz, Wien 2004, *Corpus scriptorum ecclesiasticorum Latinorum* (dalej: CSEL), t. 13, Conlatio 20, [rozdz.] 9, 5, s. 567.

„et stilum et animum applicemus” (K, I, 30, s. 57). Wprawdzie u innych autorów z epoki odnaleźć można zwroty o podobnym brzmieniu, ale jednak nie identyczne²⁶. Za okoliczność najzupełniej banalną trzeba natomiast uznać (również odnotowane już przez Borawską) użycie przez Galla i weneckiego hagiografa słów: „longum existit enarrare” (K, I, 27, s. 52 n.) — „longum est — per ordinem enarrare” (T, 41, s. 276)²⁷. W łacinie średniowiecznej sformułowanie to stanowiło utarty zwrot językowy (spotykany także w wielu wariantach, np. z „perlongum”, „longissimum” lub „prolixum”, z inną formą „esse” lub innym czasownikiem, z dodaniem słów: „per singula”, „per ordinem” itp.), znany sposób werbalizacji topicznej „praeteritio”²⁸. Pojawiło się już w czasach antycznych. Trudno dociec, czy większej popularności przysporzyły mu pisma św. Augustyna²⁹, czy może dość podobne sformułowania Sulpicjusza Sewera³⁰. Tak czy inaczej, funkcjonowało z powodzeniem już we wczesnym średniowieczu³¹. Wzmianki z późniejszych stuleci zaiste „długo by wyliczać”.

²⁶ Por. *Andreae Floriacensis, Miraculorum sancti Benedicti liber quartus*, w: *Les miracles de saint Benoît écrits par Adrevald, Aimoin, André, Raoul Tortaire et Hugues de Sainte Marie moines de Fleury*, wyd. E. de Certain, Paris 1858, prol., s. 173: „ad id studii applicantes animum”; *Baldrici episcopi Dolensis, Historia Jerosolimitana*, w: *Recueil des historiens des croisades. Historiens occidentaux*, t. 4, Paris 1879, prol., s. 10: „stilum expectantem applicemus”; *Hildebertus Turonensis episcopus [recte: Robertus Pullus], Sermones de diversis*, PL, t. 171, 138 (51), kol. 941: „nostrum applicemus studium” (w sprawie atrybucji tego tekstu, zob. F. Courtney, *Cardinal Robert Pullen. An English theologian of the twelfth century*, Romae 1954, s. 34 n° 7). Dwie ostatnie wzmianki dostrzegł już D. Bagi, op. cit., s. 192, przyp. 816, 817. Wspólnym prawzorem (niekoniecznie uświadomianym) większości cytowanych sformułowań są zapewne słowa z alternatywnego zakończenia dodanego do *Andrii Terencjusza*: „animum, Charine, quod ad cumque applicaueris studium”, *P. Terentii Afri Andria*, wyd. G. P. Shipp, Melbourne 1960, s. 115, w. 16–17.

²⁷ Tak też D. Bagi, op. cit., s. 188 (który cytowanie świadectw uznał najwyraźniej — może i słusznie — za stratę czasu).

²⁸ Szerzej na temat tej ostatniej, zob. np. L. Arbusow, *Colores rhetorici*, Göttingen 1963, s. 119; P. Nehring, *Topika wczesnych łacińskich żywotów świętych (od Vita Antonii do Vita Augustini)*, Toruń 1999, s. 47 n.

²⁹ S. Augustinus, *Sermo 215 (de symbolo)*, w: P.-P. Verbraken, *Les sermons CXXV et LVI de saint Augustin De symbolo et De oratione dominica*, „Revue Bénédictine” 68, 1958, s. 25, l. 167: „longum est enarrare”; S. Augustinus, *Sermo 328 (de martyribus)*, w: C. Lambot, *Sermons complétés. Fragments de sermons perdus. Allocution inédite de S. Augustin*, „Revue Bénédictine” 51, 1939, s. 19, l. 143: „quia omnia longum est enarrare”. Por. też m.in. S. Aurelii Augustini *Hipponensis episcopi, Epistulae*, wyd. A. Goldbacher, Vindobonae-Lipsiae 1898, CSEL, t. 34, cz. 2, epistula 82, rozdz. 32, s. 383: „longum est narrare”, epistula 102, rozdz. 34, s. 573: „longum est disserere”.

³⁰ Sulpice Sévère, *Vie de saint Martin*, wyd. J. Fontaine, t. 1, Paris 1967, Sources Chrétiennes, t. 133, rozdz. 19, 5, s. 294: „sed longum est ire per singula”; Sulpice Sévère, *Gallus. Dialogues sur les «vertus» de saint Martin*, wyd. J. Fontaine, N. Dupré, Paris 2006, Sources Chrétiennes, t. 510, I, 9, 7, s. 140: „longum est, si omnia cupiam referre quae vidi”, I, 16, 4, s. 168: „sed longum est de omnibus — memorare”, III, 11, 8, s. 332–334: „quas evolvere longum est”. Por. M. van Uytvanghe, *La formation du langage hagiographique en Occident latin*, „Cassiodorus” 5, 1999, s. 143–169, zob. s. 152 n.

³¹ Zob. m.in. Leo Magnus, *Tractatus septem et nonaginta*, wyd. A. Chavasse, Turnholti 1973, CCh SL, t. 138, tractatus 16, s. 64: „enarrare perlongum est”; Victor Vitensis, *Historia persecutionis Africanae provinciae*, wyd. K. F. Halm, Berolini 1879, MGH Auctores antiquissimi (dalej: AA), t. 3, cz. 1, ks. I, rozdz. 7, s. 6: „longum est enarrare”; *Gregorii episcopi Turonensis libri historiarum X*, wyd. B. Krusch, W. Levison, Hannoverae 1951, MGH Scriptorum rerum Merovingicarum (dalej: SRM), t. 1, cz. 1, ks. V, rozdz. 10, s. 205: „per ordinem longum est enarrare”; *Gregorii episcopi Turonensis De virtutibus Santi Martini episcopi*, wyd. B. Krusch, MGH SRM, t. 1, cz. 2, Hannoverae 1885, ks. I, rozdz. 34, s. 604: „longum est enarre”; *Passio Leudegarii episcopi Augustodunensis*, wyd. B. Krusch, MGH SRM, t. 5, Hannoverae et Lipsiae 1910, rozdz. 2, s. 285: „longum est enarrare

Brak odniesień do tradycji literackich epoki kładzie się cieniem także na kolejnych formułowanych przez Jasińskiego analogiach. Dostrzegając w obu tekstach personifikacje ojczyzny, Autor nie wspomina nawet słowem, że podobny zabieg stylistyczny miał liczne, powszechnie w swoim czasie znane antecedencje, nade wszystko biblijne, by przypomnieć jedynie starotestamentową „córę Syjonu” (m.in. Ps 9,15; Iz 1,8; 10,32; Jr 4,31) i przejmujące wersety *Lamentacji* (1,1 nn.)³². Pojawiające się w *Kronice* i *Translacji* wykrzyknienia (w rodzaju: „O magna discrecio magna que perfeccio Bolezlavi!”, K, I, 9, s. 27) — to chwyt retoryczny częsty już w hagiografii późnoantycznej³³.

Za godny odnotowania Autor uznaje ponadto fakt, że tak w *Kronice*, jak i w *Translacji* głównych bohaterów sławi się za pomocą epitetów: „magnus” i „gloriosus”. „Tak więc u Galla — wywodzi — określenia «magnus» i «gloriosus» przysługuje [sic] tylko Bolesławowi Chrobremu, a samo «gloriosus» — Bolesławowi Krzywoustemu; w «*Translacji*» tytuły te noszą tylko św. Marek i Mikołaj” (s. 37). Słabość tej analogii wynika nie tylko z popularności obu przymiotników: podane informacje okazują się nieściśle. W rzeczywistości obydwojma predykatami Gall szafuje częściej. „Przesławnym” zwie również Stwórcę (K, III, 1, s. 127) i św. Wojciecha (K, II, 6, s. 73), w podobny sposób także też Krzywoustemu komplementować swoich rycerzy (K, III, 23, s. 150). „Wielkim” nazywa nie tylko Chrobrogo, ale także Mieszka I (K, I, 4, s. 13) oraz — prawda, że w szczególnym kontekście — Krzywoustego (K, III, epil., s. 126: „magnus dux et dominus”)³⁴. Dedykując II księgę biskupowi Pawłowi i kanclerzowi Michałowi, zwraca się do nich: „magni patres” (K, II, prolog., s. 62). Z kolei autor *Translacji* zowie „przesławnym” również cesarza bizantyjskiego Aleksego (T, 1, s. 254).

W jeszcze większe zakłopotanie wprawia następna „zbieżność”: T. Jasiński podnosi fakt, że w obu pracach przyrównuje się bohaterów do lwów. Nie zraza go wcale, iż w przeciwieństwie do *Kroniki* (w której lwia metaforyka rzeczywiście intryguje)³⁵, w *Translacji* lew pojawia się wyłącznie jako alter ego św. Marka. „Pewnie i podobny tytuł przydałby pisarz i św. Mikołajowi” — oświadcza uczony odważnie, przypuszczając nawet (s. 38), że to związki Wenecji z morzem skłoniły hagiografa, aby głównego bohatera stylizować na „sternika”, a nie „lwa”. T. Jasiński zdaje się w ogóle zapominać, że lew był powszechnie znanym symbolem Ewangelisty.

Mało oryginalny charakter sformułowania: „sacris litteris eum erudit” (T, 15, s. 264) — „sacris litteris liberaliter eruditus” (K, I, 21, s. 47) Autor sam trafnie sygnalizuje. A jednak i tej analogii nie waha się odnotować. Umyka jego uwadze (względnie: zostaje milcząco uznany za nieistotny) fakt, że twórca *Translacji* — o ile mu wierzyć — zaczerpnął te słowa z innego utworu³⁶. Następna zbieżność: „gubernate eccle-

per singula”; *Vita vel virtutibus s. Masone episcopi, w Vitas sanctorum patr im Emeretensium*, wyd. A. Maya Sánchez, Turnholti 1992, CCh SL, t. 116, ks. V, rozdz. [12], s. 92: „enarrare perquam longum est”.

³² Por. np. T. Tyc, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*, Poznań 1924, s. 93 n.

³³ M. van Uytfanghe, op. cit., s. 156. Jego popularność w literaturze XII w. wymagałaby badań. Problem polega na tym, że T. Jasiński nawet nie stawia takiego pytania.

³⁴ Na marginesie można przypomnieć, że ten sam przymiotnik to u Galla także przydomek dwóch „wielkich” monarchów z przeszłości: Aleksandra i Karola. W przypadku doradcy księżęcego Michała (K, II, 28, s. 96) — „magnus” słusznie raczej tłumaczy się jako: „stary”.

³⁵ Zob. np. C. Deptuła, *Archanioł i smok. Z zagadnień legendy miejsca i mitu początku w Polsce średniowiecznej*, Lublin 2003, s. 20 n.

³⁶ Ten sam zwrot pojawia się w *Translacji* raz jeszcze, T, M, 11, s. 291: „in sacris litteris erudit”. I tym razem hagiograf utrzymuje, że przytacza cudze słowa. Banalny charakter sformułowania wytknął już D. Bagi, op. cit., s. 187.

siam” (T, 46, s. 281)³⁷ — „ecclesiam gubernare” (K, II, 17, s. 85), chociaż przywołana bez żadnych zastrzeżeń, również nie wydaje się znacząca³⁸. Z kolei apostrofa do samego bohatera, za pomocą zaimka „tu” (w połączeniu ze wzmianką o obronie ojczyzny) pojawia się na kartach każdego z dzieł tylko jeden jedyny raz. Trzeba też zastrzec, że u Galla nie jest to zwrot sensu stricto odautorski: to niemieckie rycerstwo — piórem kronikarza — zwraca się do Krzywoustego per „ty” (K, III, 11, s. 138 n.). W Translacji rzecz okazuje się jeszcze bardziej skomplikowana: odnośna fraza jest częścią kazania, stanowiącego odrębną — w opinii wydawcy dodaną przez innego pisarza — część pracy (T, 46, s. 281).

Intrygującą koincydencję stanowiłby może pozytywny stosunek obu autorów do młodzieży (s. 38 n.). Gdyby tylko mieć pewność, że ważna rola rycerskiej młodzieży na kartach ich dzieł to istotnie wyraz osobistych sympatii redaktorów, a nie konsekwencja czynników zewnętrznych, np. odwzorowanie opisywanej rzeczywistości³⁹. Przyznać też trzeba, że dostrzeżona już przez Borawską zbieżność początkowych słów w dwóch następujących fragmentach: „Tum vero iuventus Polonica certatim irruunt” (K, III, 23, s. 151) — „Tunc vero iuventus Venetica suas vires exercitum” (T, 18, s. 265) wydaje się istotnie — tak jak to Jasiński akcentuje — niepowtarzalna⁴⁰. Niestety, fascynacja werbalnym asonansem nie pozwoliła Autorowi zauważyć, że obie frazy znacząco różnią się składnią. Podczas gdy w Translacji występuje „constructio ad formam” (czasownik „exercuit” stoi w liczbie pojedynczej, w zgodzie z formą gramatyczną podmiotu: „iuventus”), Gall woli „constructio ad sensum”, tj. łączy „iuventus” z orzeczeniem w liczbie mnogiej („irruunt”)⁴¹. Nie jest to zapewne ważki argument przeciw tożsamości autora obu prac, przykład potwierdza jednak niepokojąco powierzchowny charakter prowadzonych przez Jasińskiego porównań.

Następną analogię (s. 39 n.) stanowi zastosowany przez obu Anonimów chwyt stylistyczny: asyndeton w połączeniu z anaforą z użyciem zaimka „alii”. Do wskazanych przez Autora przykładów (T, 18, s. 265; K, III, 1, s. 128; K, III, 10, s. 138) można nawet dorzucić kolejny, z wcześniejszych partii *Kroniki* (II, 28, s. 96). Niestety, kwestia

³⁷ Por. też, T, 1, s. 254: „ecclesiam gubernante”. D. Bagi (op. cit., s. 189) mylnie odniósł wywody T. Jasińskiego do tego ostatniego ustępu.

³⁸ Por. tytułem przykładu: *Gregorii episcopi Turonensis libri historiarum* X, ks. IV, rozdz. 11, s. 111; *Gregorii episcopi Turonensis Liber in gloria confessorum*, wyd. B. Krusch, MGH SRM, t. 1, cz. 1, rozdz. 70, s. 789; *Gregorii I Papae Registrum epistolarum*, t. 1, wyd. P. Ewald, L. M. Hartmann, Berlini 1891, MGH Epistolae, t. 1, ks. 2, n° 37, s. 133; *Bedae Venerabilis, In Cantica canticorum libri VI*, wyd. D. Hurst, Turnholti 1983, CCh SL, t. 119B, ks. III, rozdz. 5, s. 215; *Theganus, Gesta Hludowici imperatoris*, wyd. E. Tremp, MGH SrG, t. 64, Hannover 1995, rozdz. 6, s. 182; *S. Gregorii Magni Vita a Joanne Diacono*, PL, t. 75, ks. III, rozdz. 1, kol. 125.

³⁹ Rzecz ciekawa, również w Translacji św. Mikołaja do Bari pióra Nikefora decydującą rolę odgrywa pewien bojowy młodzieniec i jego towarzysze, *Leggenda del monaco Niceforo*, w: I. Nitti Di Vito, *La leggenda della translazione delle reliquie di S. Nicola da Myra a Bari*, „Japigia” 8, 1937, 3–4, s. 336–356, zob. s. 339 nn. Na temat znaczenia terminu „iuventus” u Galla (i nie tylko), zob. ostatnio D. Bagi, op. cit., s. 193 n.

⁴⁰ Podobnie D. Bagi, op. cit., s. 193.

⁴¹ Jeśli za trafny uznać domysł wydawcy, w swojej skłonności do synesis po rzeczowniku „iuventus” Gall byłby nawet konsekwentny. Chwilę wcześniej (K, III, 23, s. 149) pisze: „O (iuventus) [słowa brak w rękopisach] inclita moribus et natura, mecum semper erudita bello, mecum assueta labore; securi sustinete, pariter expectate leti diem hodiernum” (podkr. S.V.). Po innych rzeczownikach zbiorowych taka składnia występuje w *Kronice* rzadko (por. np. K, II, 3, s. 67: „magna pars exercitus, presertimque Bohemi, victualia non haberent”). W Translacji również nieczęsta zdarza się czasem po słowach: „multitudo” (T, 10, s. 260), „pas” (T, 5, s. 257), „classis” (T, 9, s. 259; T, M, 11, s. 291).

oryginalności tego rodzaju figury retorycznej (innymi słowy, znaczenia analogii) znowu nie została podjęta⁴². Niepokoi też fakt, że w przypadku Translacji mowa o jednej jedynej wzmiance.

„Inną cechą wspólną obu dzieł — wywodzi dalej uczony — jest to, że bohaterowie w momentach wzruszenia nie żałują łez” (s. 40). Na potwierdzenie tej konstatacji przytacza pochodzące z porównywanych prac sformułowania zawierające słowa urobione od tematu „lacrim-” („lacrimo, -are”, „lacrima, -ae”, itp.): 13 tego rodzaju ustępów z Translacji i 9 z *Kroniki*. Argument niby drobny, ale wart odnotowania z racji swej osobliwości. Nie wiadomo, dlaczego uwagę Autora zwróciły tylko łzy (a np. radość już nie, mimo że takie słowa jak „gaudium, -ii” i „gaudeo, -ere” występują łącznie w każdym z dzieł po kilkanaście razy), ani dlaczego nie uwzględnił innych słów oznaczających płacz czy szloch⁴³. Uzasadnienia wymagałoby w ogóle traktowanie takiej koincydencji jako przesłanki w dyskusji nad ewentualną tożsamością autorów. („Łzy” pozostają wszak z reguły w związku z treścią narracji. Czyżby zdaniem uczonego ta ostatnia zależała wyłącznie od upodobań obu pisarzy?) Co gorsza: umieszczone w przypisie zestawienie wzmianek jest dalece niekompletne. O ile bowiem u Galla słowa urobione od tematu „lacrim-” pojawiają się rzeczywiście dziewięć, a może dziesięć razy (gdy uwzględnić także: K, II, 16, s. 80), w Wenecjanina takich miejsc jest dwakroć więcej (!) niż ich T. Jasiński przytoczył⁴⁴. W tej sytuacji, jeśli sytuację na wzajemne proporcje tekstów (pod względem objętości Translacja to najwyżej trzecia część *Kroniki*) — postulowana analogia zmienia się w różnicę: opowieści Wenecjanina okazują się znacznie bardziej „łzawe” niż Gallowe!

Prawdą jest, że w Translacji i *Kronice* powraca — w „cytowanych” tu przemowach — ten sam chwyt retoryczny: akcentowanie doniosłości konkretnego dnia za pomocą powtarzanego nawet kilkakrotnie „hodie” lub „hodierna dies” (T, 36, s. 273; T, 46, s. 280; K, II, 20, s. 87; a zwłaszcza: K, III, 23, s. 149 n.). Także ta analogia — gdyby

⁴² Pomysł nie wydaje się nazbyt oryginalny, zob. np. M. Tulli Ciceronis, *Pro Publi: Sestio Oratio*, wyd. R. Gardner, w: Cicero, *Pro Sestio*, In Vatinius, Cambridge, Mass.–London 1984, 20, 46, s. 94; idem, *De Provinciis Consularibus Oratio*, wyd. R. Gardner, w: Cicero, *Pro Caelio*, *De provinciis consularibus*, *Pro Balbo*, Cambridge, Mass.–London 1987, 11, 28, s. 572–574; Gai Sollii Apollinaris Sidorii *Epistulae et carmina*, wyd. Ch. Luetjohann, MGH AA, t. 8, Berolini 1887, ks. 3, epistula 3, s. 42; *Vita Audoini episcopi Rotomagensis*, wyd. W. Levison, MGH SRM, t. 5, proL., s. 553; *Annalium Fuldensium Continuatio Ratisbonensis A. 882–897*, wyd. F. Kurze, w: *Annales Fuldenses sive Annales Regni Francorum orientalis*, wyd. G.H. Pertz, Hannoverae 1891, MGH SrG, t. [7], a. 896, s. 128. Wyraźne upodobanie do takiej anafory przejawiał Richer z Reims, zob. idem, *Histoire de France (888–895)*, wyd. R. Latouche, t. 1–2, Paris 1964–1967, Les classiques de l’histoire de France au Moyen Âge, t. 12, 17, ks. I, rozdz. 49, t. 1, s. 100, ks. I, rozdz. 50, t. 1, s. 102, ks. II, rozdz. 19, t. 1, s. 156, ks. III, rozdz. 88, t. 2, s. 112, ks. IV, rozdz. 16, t. 2, s. 172.

⁴³ Ich uwzględnienie nie pozwoliłoby chyba na łatwe wnioski. Np. słowo „singultus”, które w Translacji pada — zawsze w połączeniu ze łzami — trzykrotnie (zob. przyp. następny; jedną z tych wzmianek Jasiński zacytował), w *Kronice* nie pojawia się ani razu. Odwrotnie ma się rzecz z „plororare”, które w Translacji nie występuje, a u Galla i owszem (zob. np. K, I, 16, s. 37 n.). „Fletus” — u Wenecjanina zjawia się dwukrotnie (T, 25, s. 268; T, M, 10, s. 290), u Galla ani razu, choć ten sięga raz po czasownik „fleo, flere” (K, I, 16, s. 39).

⁴⁴ Łącznie 26 wzmianek (przy czym jedna miałaby być cytatem z innego utworu, a inna pochodzi z owej, dodanej do Translacji homilii niepewnego autorstwa — zob. wyżej s. 95): T, 10, s. 260; T, 13, s. 262; T, 13, s. 263; T, 14, s. 263; T, 15, s. 264 (w tym miejscu autor przywołuje inny tekst); T, 19, s. 265 n.; T, 23, s. 267; T, 24, s. 267 n.; T, 24, s. 268; T, 36, s. 273; T, 37, s. 274; T, 39, s. 275; T, 44, s. 279; T, 46 [homilia], s. 281; T, M, 2, s. 284; T, M, 3, s. 284; T, M, 7, s. 287; T, M, 8, s. 288 (trzykrotnie); T, M, 9, s. 289; T, M, 10, s. 289; T, M, 10, s. 290 (dwukrotnie); T, M, 11, s. 290; T, M, 11, s. 291.

miała zostać uznana za znaczącą — wymagałaby jednak badań porównawczych. Pobieżne rozpoznanie nie rokuje najlepiej: podobne powtórzenia — prawda, że o mniejszym nasileniu — spotyka się już w Biblii (zwłaszcza w *Księdze Powtórzonego Prawa*, np. Pwt 9,1-3; 26,16-18), nie były też obce średniowiecznym kaznodziejom⁴⁵. Stosowanie terminu „Dacia” na określenie Danii (K, I, prohemium, s. 8), względnie określanie Duńczyków mianem „Daci” (T, 22, s. 267) sam Autor uważa za argument „drugorzędny”⁴⁶.

Wywód poświęcony stylistycznym podobieństwom obu utworów T. Jasiński wieńczy zbiorczym zestawieniem łączących je „drobniejszych” zbieżności (s. 41 nn.). Liczy ono ponad 3 strony, obejmuje także niektóre analogie omówione wcześniej i nie różni się od opublikowanego już na tych łamach⁴⁷. Porównawcza „metoda” Autora została tu doprowadzona do skrajności: na liście znalazły się nawet tak banalne koincydencje, jak: „quid plura”, „quo audito”, czy „mirabile dictu”⁴⁸. Zdaniem badacza — chociaż z osobna nic nie znaczące — rozstrzygają one sprawę „razem”, a więc swoją wielką liczbą.

Trudno pogodzić się z tego rodzaju rozumowaniem. Zacytowane przykłady aż nadto wymownie ilustrują sposób, w jaki Autor zdołał tę wielką liczbę zgromadzić. Krocząc dalej tą drogą, za istotne trzeba by chyba uznać np. występowanie w obu tekstach tych samych łacińskich zaimków. Podobna procedura prowadzi donikąd. W istocie, zanim jakąkolwiek językową analogię wolno wziąć pod uwagę, należy podać ją krytyce, tj. żmudnym badaniom z uwzględnieniem jak najobfitszego materiału porównawczego (warto przy tym zwracać baczną uwagę raczej na konstrukcje składniowe, wyrażenia czy zwroty, które dany autor lubi i powtarza, nie zaś te, które występują w tekście jedynie incydentalnie). Nie ma innego sposobu, aby oddzielić ziarna od plew: tzn. podobieństwa unikalne, rzadkie, czy niechby względnie rzadkie, które istotnie stanowią będą silniejszy lub słabszy argument za intelektualnym pokrewieństwem (a w skrajnym przypadku: identycznością) dwóch autorów, od tych zbieżności, które — jak trzy wymienione przed chwilą — dowodzą jedynie, że oba teksty spisano po łacinie, językiem właściwym prozie początków XII w.⁴⁹ Być może na drodze podobnych badań niektóre zbieżności z listy Jasińskiego uda się obronić. Wtedy dopiero przyjdzie czas na ocenę, czy en masse są one rzeczywiście liczne.

W osobnym rozdziale (s. 46 nn.) T. Jasiński przedstawia natomiast jeszcze jedną, niewątpliwie najbardziej intrygującą analogię omawianego typu. Już D. Borawska zwróciła uwagę na brzmiący niemal identycznie modlitewny dwuwiersz, który Weneccjanin włożył w usta biskupowi Castello Henrykowi zabiegającemu o zgodę św. Mikołaja na translację (T, 3, s. 256), a Gall mnichom z Saint-Gilles orędującym w intencji

⁴⁵ Efektowne przykłady, jakie udało się odnaleźć, pochodzą — rzecz jednak raczej bez znaczenia — od autorów związanych (niechby przejściowo) z Włochami, zob. *Ratherii Veronenis, Sermo I de Pentecoste*, w: *Ratherii Veronenis, Opera omnia*, wyd. P. Reid, Turnholti 1976, Corpus Christianorum. Continuatio Mediaevalis, t. 46, rozdz. 1, s. 57; *S. Petri Damiani, Sermones*, wyd. I. Lucchiesi, Turnholti 1963, Corpus Christianorum. Continuatio Mediaevalis, t. 57, sermo 17, 1, s. 85, sermo 46, 10, s. 281, sermo 63, 1, s. 362.

⁴⁶ Pomieszenie (czy raczej utożsamienie) obu terminów nastąpiło w pierwszej połowie XI w., J. Nalepa, *Arkona und Rügen. A linguistic contribution to our knowledge of Nordic and West Slav contacts in the early Middle Ages*, „*Mediaeval Scandinavia*” 10, 1977, s. 96-121, zob. s. 112; A. Plassmann, *Origo gentis. Identitäts- und Legitimitätsstiftung in früh- und hochmittelalterlichen Herkunftserzählungen*, Berlin 2006, Orbis Mediaevalis, t. 7, s. 296.

⁴⁷ T. Jasiński, *Czy Gall Anonim*, s. 81-83.

⁴⁸ Te i inne wytknął już D. Bagi, op. cit., s. 187 n.

⁴⁹ Podobnie (tyle że bodaj z większym sceptycyzmem co do szans na sukces) D. Bagi, op. cit., s. 184 nn., 192.

narodzin Krzywoustego (K, I, 31, s. 59)⁵⁰. Uczony — trafnie, a co więcej tym razem z uwzględnieniem nawet odległych analogii z innych źródeł — akcentuje niepowtarzalność tej krótkiej kompozycji⁵¹, a także ważną rolę, jaką odgrywa ona w obu narracjach⁵². W odróżnieniu od wielu dotąd dyskutowanych ten akurat argument wydaje się mocnym punktem wywodów Autora i trudno się dziwić, że to właśnie w tym miejscu otwarcie formułuje on tezę o tożsamości Galla i weneckiego hagiografa.

Czy wszystkie przedstawione koincydencje natury językowo-stylistycznej stanowią dostateczne jej oparcie? Lektura omówionych dotąd partii rozprawy wzbudza mieszane uczucia. Referowanie argumentów-analogii zajmuje wprawdzie długie stronice, ale naprawdę intrygujące podobieństwa okazują się niepokojąco nieliczne. W tym względzie nie udało się znacząco wykroczyć poza spostrzeżenia Borawskiej⁵³. Teza, że oba teksty spisała jedna i ta sama osoba — choć niepozbawiona podstaw — wydaje się w tej sytuacji ryzykowna. Uczucie niedosytu towarzyszyło chyba samemu Autorowi, skoro na wstępie do omawianych porównań zastrzegł, że Gall znany z niechęci do dosłownych cytatów: „zasadę tę stosował również w stosunku do siebie; starał się nie powtarzać nawet najbardziej udanych fraz” (s. 31). Jeśli to prawda, a przynajmniej: jeśli uczony tak sądzi, trudno pojąć, dlaczego ograniczył się głównie do tropienia koincydencji natury werbalnej czy stylistycznej (jakby z góry skazując się na porażkę!), nie podejmując np. badań nad strukturami syntaktycznymi obu prac. Tak czy inaczej, porównawcza analiza języka, jakim spisano *Kronikę* i *Translację* (uwzględniająca również — jak słusznie postuluje D. Bagi — wzajemne różnice), powinna być oczywiście kontynuowana. Istotnym jej ograniczeniem wydaje się dalece niezadowolający stan rozpoznania tekstu weneckiego. Jego obecny kształt wymaga dalszej krytyki⁵⁴, a nowa edycja byłaby niezwykle pożądaną⁵⁵.

⁵⁰ D. Borawska, op. cit., s. 118 n. W ślad za tą badaczką również T. Jasiński przypisuje słowa modlitwy o narodziny Bolesława tylko opatowi Saint-Gilles. Z tekstu *Kroniki* wynika tymczasem wyraźnie, że w tej intencji orędowną cały konwent.

⁵¹ Przyznaje to też D. Bagi, op. cit., s. 192. Na marginesie można dodać, że drugi wers modlitwy („Perfice servorum que poscunt vota tuorum”) przypomina nieco fragment pewnej maryjnej antyfony, por. *Corpus antiphonarium officii*, wyd. R.-J. Hesbert, t. 3, Roma 1968, *Rerum ecclesiasticarum documenta. Series maior. Fontes IX*, s. 63, n° 1532: „Suscipe servorum miserans pia vota tuorum”.

⁵² Należy jednak zastrzec, że — jeśli rozpatrzyć rzecz szczegółowo — miejsce rzeczony modlitwy w *Translacji* wygląda trochę inaczej niż w *Kronice*. U Weneccjanin jest to tylko pierwsza z sekwencji (trzech) modlitw, które ostatecznie zostały wysłuchane, tj. doprowadziły do translacji św. Mikołaja. Każda następną (modlitwa ogółu Weneccjan, którzy dotarli do kościoła w Myrze — T, 10, s. 260, a potem ponowna modlitwa biskupa Henryka — T, 13, s. 262 n.) okazuje się bardziej rozbudowana od poprzedniej (ostatnia zajmuje aż 20 linijekdruku, tj. 3 razy więcej niż pierwsza!). Hagiograf tworzy w ten sposób wrażenie nasilania roboźnej presji wywieranej na Stwórcę i świętego. Jej wzmaganie w miarę zbliżania się do kulminacji (tj. inwencji relikwii) nadaje szczególny rytm tym partiom opowiadania.

⁵³ Jedną ze stosunkowo ciekawych analogii wskazanych przez poprzedniczkę T. Jasiński w swoim wykazie pominął, por. T, 6, s. 258: „qui in tantum superbiae fastum ascenderant, quod”; K, I, 20, s. 45: „inde etiam in tantum superbie fastum conscenderat, quod”; D. Borawska, op. cit., s. 118.

⁵⁴ S. Seeger (op. cit., s. 255, 268 przyp. 27, 282 n. przyp. 47) zwróciła uwagę na zmianę pierwotnej kolejności miraculów. Por. też T, préface, s. LI n. przyp. 4. Co więcej, pierwsze zdanie początkowego ustępu miraculów w brzmieniu przyjętym w edycji zawiera prawdopodobnie późniejszą interpolację: T, M, 1, s. 282: „Temporibus igitur Dominici Marangonis, patriarchae Gradensis, ac Dominici Contareni Venetiae ducis, simulque Henrici Contareni, Castellani pontificis” (podkr. S.W.). Wydawca, spostrzegłszy chronologiczny zamęt — współczesnymi sobie okazują się: patriarcha Dominik Marango (1045–1069), doża Doninik Contarini

Przyjąwszy tożsamość kronikarza z hagiografem, T. Jasiński usiłuje dowiedzieć się o nim czegoś na podstawie lektury *Translacji*. Odnajduje tu ślady podobnych jak w *Kronice* kompetencji geograficznych: znajomość wybrzeży Adriatyku i kontynentalnych posiadłości bizantyjskich. Przypisuje też autorowi znajomość greki, a także greckiej hagiografii. Nie jest to teza nowa⁵⁶. Sam Anonim dostarcza pewnych przesłanek na jej poparcie, m.in. powołuje się na treść greckich pism o św. Mikołaju (T, 21, s. 266), a kiedy indziej przytacza w łacińskiej transliteracji słowa greckiego powitania i błogosławieństwa wraz z ich przekładem na łacinę (T, M, 7, s. 287). Mimo to problem wymaga dalszych badań. Wbrew temu, co napisał Jasiński (s. 50), wydawca nie zdołał odnaleźć greckich prac, na które wenecki hagiograf się powołuje⁵⁷. Gdyby uczonej miał rację i polską *Kronikę* spisał faktycznie autor władający greką — skromna liczba obecnych w niej (znanych późnej łacinie) grecyzmów musiałaby dziwić⁵⁸. Czyżby kronikarz świadomie unikał słów zbyt trudnych dla nie dość uczonej publiczności? Przypuszczenie, że Gall mógł w oryginale zapoznać się z dziełem Diktisa z Krety (s. 51) wymagałoby lepszego uzasadnienia, spotkało się już zresztą z krytyką ze strony D. Bagiego⁵⁹.

Anonimowego autora *Translacji* uważa się z reguły za członka benedyktyńskiego konwentu klasztoru na Lido, ponieważ opisując jedno z cudownych uzdrowień, wyznał, że pospołu z innymi tutejszymi mnichami był jego świadkiem, a co więcej — uczestniczył wówczas (w oktawę Objawienia Pańskiego) w odprawianym w klasztorze wieczornym nabożeństwie (T, M, 10, s. 290). Poznański uczonej podchodzi do tej hipotezy ostrożnie (w tym punkcie modyfikuje swoje stanowisko sprzed kilku lat)⁶⁰: dopuszcza możliwość, że hagiograf wywodził się z innego — acz związanego z ośrodkiem na Lido — opactwa. Twórca *Translacji* twierdzi ponadto, że był niegdyś w Galii, widział Tours i pobliskie Beaumont-lès-Tours, rozmawiał też (czy sam?) z pewną kobietą, która stamtąd pochodziła (T, M, 8, s. 288). T. Jasiński — dostrzegając w tekście przejawy sympatii względem Francuzów, a także biorąc pod uwagę wyniki badań M. Plezi (mianowicie podobieństwo prozy Gallowej do dzieł Hildeberta z Lavardin, ar-

(1042–1070) oraz całkiem nieoczekiwanie: Henryk Contarini, biskup Castello (1074–1108) — doszedł do wniosku, że Henryka pomyłono z jego poprzednikiem na urzędzie Dominikiem Contarinim (ok. 1044–ok. 1074), imiennikiem wspomnianego doży (wszystkie daty według S. Seeger, op. cit., s. 256 n., przyp. 2–4). Wzmianka o Henryku wygląda jednak na późniejszy dopisek. Wystarczy pominąć słowa wyróżnione — edycja sygnalizuje ich brak w podstawowym rękopisie „A” (zaginionym obecnie manuskrypcie z klasztoru na Lido) — aby zdanie odzyskało sens: mowa w nim wyłącznie o dwóch współczesnych sobie Dominikach — patriarsze i biskupie Castello. Prawdopodobnie ten sam czciciel biskupa Henryka interweniował także w innym miejscu: „Henricus, nimium conturbatus, consueta tamen religione tristitiam temperabat”, T, M, 5, s. 286 (podkr. S.W.). Wspomniany rkp. „A” miał słów wyróżnionych miał tylko: „religicse”.

⁵⁵ Dopiero w latach osiemdziesiątych XX w. ujawniono dwunastowieczny rękopis skróconej redakcji dzieła pochodzący z Brixen, J. Riedmann, *Eine Überlieferung der „Translatio sancti Nicolai” aus dem 12. Jahrhundert im Tiroler Landesarchiv Innsbruck*, w: *Festschrift Nikolaus Grass zum 70. Geburtstag dargebracht von Fachkollegen und Freunden*, red. K. Ebert, Innsbruck 1986, s. 349–364.

⁵⁶ Zob. A. Pertusi, *Cultura bizantina a Venezia*, w: *Storia della cultura veneta*, t. 1, red. G. Arnaldi i in., Vicenza 1976, s. 326–349, zob. s. 338 n.

⁵⁷ T, 21, s. 266, przyp. b, c.

⁵⁸ Gallowe greczyzny omówił M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, Kraków 1947, RWHF PAU, seria 2, t. 46, nr 3, s. 88. Brak dowodów na Gallową znajomość greki wytknął już D. Bagi, op. cit., s. 196.

⁵⁹ D. Bagi, op. cit., s. 196 (który przypomina, że już K. Maleczyński powątpiewał w Gallową znajomość Diktisa, K, Wstęp, s. LXIII).

⁶⁰ Por. T. Jasiński, *Czy Gall Anonim*, s. 85.

cybiskupa Tours) — wnosi na tej podstawie, że Anonim mógł wręcz pochodzić z Francji, względnie — co uważa za bardziej prawdopodobne — przebywał tam czas dłuższy i dokszttał się. Posuwa się nawet (s. 108) do supozycji, że jego bohater władał („być może”) językiem francuskim⁶¹.

Osobny problem ważny z punktu widzenia tezy o tożsamości Galla z weneckim hagiografem stanowi datacja Translacji. Wydawca kładł jej powstanie na okres po 1116 r. Rozumował w sposób — jak się wydaje — niezbyt konsekwentny. Doszukał się w tekście informacji o wstąpieniu do klasztoru na Lido biskupa Fermo Azzona II: „episcopus Azo Firmanus et comes Reginaldus in monasterio exaudibilis confessoris, Venetiae in Littore Rivoalti constituto, pro monachis sese devoverunt” (T, M, 11, s. 292). Rzecz wzbudziła jego podejrzenia, ponieważ wiedział, że Azzo zmarł w swojej diecezji, a nie w klasztorze. Mimo to uznał, że ostatnia wzmianka o jego urzędowaniu na stolicy biskupiej (właśnie z 1116 r.) wyznacza terminus a quo spisania tekstu⁶². T. Jasiński odrzuca tę konstrukcję. Czyni tak po części przez nieporozumienie (przypisuje wydawcy nonsensowną tezę, jakoby zacytowane słowa zawierały informację o śmierci Azzona), ale opiera się też na odmiennej interpretacji przytoczonego zdania. W opinii Autora mowa tu wyłącznie o (niezrealizowanej przez biskupa) obietnicy wstąpienia do klasztoru. Ten ostatni pogląd wydaje się wysoce prawdopodobny: anegdota, z której pochodzi cytat, traktuje o wypadkach z 1100 r. (ślub miał być złożony jeszcze podczas powrotu z krucjaty), tymczasem Azzo najwyraźniej dalej pełnił urząd. Należy więc zgodzić się z Autorem: datacja Translacji na okres po roku 1116 okazuje się pozbawiona podstaw.

W tej sytuacji, w ślad za niektórymi dawniejszymi badaczami, T. Jasiński przesuwają powstanie utworu na okres wcześniejszy. Przyjmuje pogląd D. Borawskiej, że tekst spisano przed śmiercią biskupa Castello Henryka (zm. 1108). Sądzi bowiem (niestety bez szczegółowego uzasadnienia), że hagiograf starał się zdobyć przychyłność tego ostatniego. Za terminus post quem powstania dzieła uznaje natomiast rok 1102 — datę śmierci doży Witalisa I Michała, a to dlatego, że jego syn Jan — wojskowy dowódca weneckiej krucjaty — na kartach Translacji okazuje się postacią marginalną.

Problem datacji utworu wymaga jednak dalszych badań. Nie ulega wątpliwości, że hagiograf darzył biskupa Henryka wielką czcią⁶³, ale nie oznacza to jeszcze, że tworzył swe dzieło za życia tego bliskiego sercu bohatera. Taka teza wymagałaby dowodu. Dobry terminus ante quem powstania tekstu pozostaje wciąż badawczym postulatem. Uzasadnione wydaje się natomiast przekonanie, że Translacja nie powstała od razu po sprowadzeniu relikwii św. Mikołaja: potwierdza to także jedna z dodanych na końcu opowieści o cudach — spisana wyraźnie z dłuższego czasowego dystansu⁶⁴.

⁶¹ Znajomość francuskiego przypisał już weneckiemu hagiografowi M. Plezia (*Nowe studia*, s. 116), który jednak w sposób nieuprawniony odniósł do Anonima to, co ten napisał o jednym z mnichów klasztoru na Lido (T, M, 10, s. 290: „noverat enim linguam Francorum ille frater”).

⁶² Przytoczone rozumowanie da się wyczytać z dwóch następujących, oderwanych stwierdzeń: T, préface, s. XLIX: „Il [mowa o autorze Translacji] a dû rédiger son œuvre postérieurement à l'année 1116, car il mentionne la retraite dans le monastère du Lido de l'évêque de Fermo, Azzon II, qui apparaît encore comme évêque en cette année”, oraz T, s. 292, przyp. a [do słowa „devoverunt”]: „Hic errat noster, seu saltem rem amplificat; Azzo enim non in monasterio S. Nicolai, sed in dioecesi sua finivisse vitam videtur [z odesłaniem do literatury]”.

⁶³ Nic w tym względzie nie zmieniają poczynione wyżej uwagi o prawdopodobnych interpolacjach „ku czci” Henryka, zob. wyżej przyp. 54.

⁶⁴ T, M, 9, s. 289. Mowa tu o pewnej Włoszce z regionu Padwy, która w nadziei odzyskania wzroku wyruszyła w podróż do Compostelli i Tours, ale dowiedziawszy się o translacji św. Mikołaja, zboczyła z drogi. Anonim nie kończy opowieści w momencie jej uzdrowienia (w Wene-

Poza analogiami natury leksykalnej za pokrewieństwem *Kroniki* i *Translacji* przemawia podobieństwo innego jeszcze rodzaju. Oba utwory spisane zostały prozą rytmiczną, której szczegółowa charakterystyka — jak to pokazał M. Plezia — wykazuje pewne zbieżności. T. Jasiński poświęca zagadnieniu stosunkowo wiele uwagi. Szkicuje nawet krótką historię badań nad rytmiką prozy łacińskiej we wcześniejszym średniowieczu (do XI w.). Opisując zakres występowania różnych odmian kursusu w XI w., polega zwłaszcza na studium Tore Jansona. Tezę tego ostatniego — przyjętą swego czasu przez Plezię — jakoby twórcą polskiej *Kroniki* kształcił się w centralnej Galii (szwedzki uczyony opierał się na podobieństwie rytmicznych gustów Galla i Hildeberta z Lavardin), Jasiński uważa jednak za uproszczenie. Sądzi, że główne właściwości rytmiczne prozy kronikarza, tj. dominacja rytmu zwanego *cursus velox* oraz względnie wysoki odsetek *cursus trispondaicus* (*trispondaicus*, *spondaicus*), tłumaczą się najlepiej połączeniem odpowiednio wpływów północnowłoskich (to tu wedle badań Jansona najwcześniej zatriumfował *cursus velox*) i francuskich. Zyskuje tym samym potwierdzenie dwóch wspomnianych wcześniej wątków Gallowej biografii: weneckiego i francuskiego. Na poparcie swojej tezy przywołuje także obliczenia M. Plezi, który badając rytmikę *Translacji*, uzyskał wyniki podobne jak w przypadku *Kroniki*, m.in. wysoki odsetek *cursus velox* i znaczący — *cursus trispondaicus*.

Również i te partie rozprawy budzą uczucia ambiwalentne. Z jednej strony — przy obecnym stanie badań — trudno chyba przeczyć podstawowym przesłankom wyводу, a więc Gallowej predylekcji do *cursus velox*, która w świetle studiów Jansona ma korzenie północnowłoskie, oraz pewnej dozie rytmicznego podobieństwa między *Kroniką* i *Translacją*. Z drugiej strony argumentacja prowadzona za pomocą procentowych współczynników (charakteryzujących rytmiczne upodobania poszczególnych autorów) budzi — zwłaszcza u laika — wiele szczegółowych wątpliwości. Ich adresatem nie może być wyłącznie T. Jasiński, który własnych wyliczeń tego rodzaju nie oferuje. Niemniej cytowane przezeń dane niepokoją zarówno co do precyzji (dość zauważyć, że wyniki uzyskane przez poszczególnych badaczy bywają w szczegółach zastanawiająco różne; że rytmiczne rozpoznanie *Translacji* dokonane przez Plezię — jedyne istniejące — jest niepełne, klauzule poboczne uczyony ten przestudiował bowiem jedynie w wyborze, którego zasad nie sformułował⁶⁵; że słabością podobnych rachunków pozostają wreszcie zniekształcenia wynikłe ze złego stanu zachowania tekstów), jak i sposobu interpretacji (tak np.: M. Plezia obliczył, że *cursus velox* występuje w *Translacji* w 58%, a u Galla — w 77% klauzul na końcach rozdziałów. Uznał to za podobieństwo, ponieważ tak częste stosowanie tego rytmu jest współcześnie rzadkie. Dlaczego jednak — z drugiej strony — nie wolno dostrzec tu znaczącej różnicy?; wnikliwszego rozpoznania wymagałby chyba problem relacji osiągniętych wyników do wskaźników typowych dla prozy niezrytmizowanej⁶⁶). W dyskusji nad tożsamością twórcy dwóch tekstów ich podobieństwa rytmiczne wydają się przesłanką

cji, rzecz jasna): twierdzi, że kobieta odbyła następnie ślubowaną wcześniej daleką pielgrzymkę, a po powrocie niejednokrotnie („frequenter”) powracała na Lido z darami.

⁶⁵ M. Plezia, *Nowe studia*, s. 114 n.

⁶⁶ Wedle obliczeń, na jakie powołuje się M. Plezia (*Nowe studia*, s. 113 n.), w niezrytmizowanej prozie łacińskiej (w której klauzule rytmiczne i tak stanowią średnio 49% wszystkich) średni odsetek *cursus trispondaicus* wynosi 14,2%. U Galla (zastrzegając, że w *Kronice* spadki rytmiczne występują w 99% klauzul) *cursus trispondaicus* występuje według Pohlheima i Pohoreckiego w 20%, według Jansona w 13% zakończeń, z kolei według obliczeń Plezi: w 14% klauzul na końcach rozdziałów i w 21% przebadanych tylko cząstkowo klauzul pobocznych. Skoro odsetek *cursus trispondaicus* w *Kronice* tak niewiele odbiega od „nieritmicznej” normy, czy wolno uważać go za znaczący?

ryzykowną⁶⁷. Nie tylko dlatego, że prace jednego i tego samego pisarza bywają rytmicznie odmienne⁶⁸. Czytelnikowi trudno wymazać z pamięci przywołany przez Jasińskiego (s. 63 n.) w ślad za Jansonem casus Hinkmara z Reims i Anastazego Bibliotekarza — dwóch współczesnych sobie autorów (IX w.), których prace okazują się pod względem rytmicznym niezwykle podobne. Tak czy inaczej, również w zakresie badań nad rytmiką niejedno pozostaje jeszcze do zrobienia. Ciekawe np., jakie wyniki przyniosłaby tego rodzaju analiza innych dzieł dwunastowiecznych hagiografów weneckich.

Chociaż T. Jasiński tak szczegółowych studiów nie podjął, przedsięwziął jednak poszukiwania tekstów, które byłyby podobne do *Translacji* i *Kroniki*. Odnalazł takowe — jak twierdzi — jedynie w północnej Italii. Niestety, także w tym miejscu swoje badania prowadził w opisany wyżej powierzchowny sposób, przesadnie ufając lichym na ogół przesłankom (np. w dalszym ciągu traktując jako znaczącą analogię wspomniane odautorskie uwagi redakcyjne). W rezultacie, za najbliższego „krewniaka” badanych utworów uznał spisaną w Wenecji, anonimową *Translację* św. Szczepana. Najwyraźniej nie zauważył, że przyjęta przezeń datacja tej pracy na okres „krótco po 1110 r.” została zakwestionowana: zdaniem Giorgia Cracco tekst powstał dopiero w drugiej połowie, czy wręcz u schyłku XII stulecia⁶⁹. Inne prace uznane za podobne to anonimowa *Relatio aedificationis aeclesiae cathedralis Mutinensis et translationis sancti Geminiani* oraz *Translacja* św. Izydora autorstwa Cerbana Cerbaniego. W rzeczywistości jedynie wskazane przez Jasińskiego zbieżności między tym ostatnim tekstem a *Translacją* św. Mikołaja wydają się (w części) nieco bardziej znaczące. Dokładniejsza analiza pozwoliłaby więc może twierdzić, że piszący po 1125 r. wenecki autor zetknął się z pracą Anonima. Do dyskusji nad pochodzeniem Galla spostrzeżenie to nic istotnego przecież nie wnosi.

Najbardziej bodaj nowatorską tezę całej rozprawy stanowi twierdzenie o związkach bohatera (tj. Galla utożsamionego z weneckim hagiografem) z Dalmacją, najprawdopodobniej z jednym z miast dalmatyńskich: Zadarą. T. Jasiński uzasadnia je „podwójnie”, tzn. najpierw w odniesieniu do Wenecjanina, a następnie w stosunku do kronikarza. Nie wydaje się, aby przedstawione argumenty uprawniały do przyjęcia tak daleko idącego wniosku.

Jedynym potwierdzeniem dalmatyńskich powiązań Anonima weneckiego miałyby być fakt, że w *Translacji* dwukrotnie wspomniano Zadarę (T, 3, s. 256; T, 30, s. 271). Jasiński chce stąd wyczytać bardzo wiele. W jego mniemaniu obydwie wzmianki „sprawiają wrażenie, iż przedostały się do głównego toku opowiadania tylko dlatego, że zdarzenia te miały miejsce w Zadarze” (s. 84). Osąd ten zaskakuje śmiałością. Tym bardziej że oba ustępy nie są bynajmniej luźno związanymi z tematem dzieła dygresjami, a przeciwnie — co sam badacz rzetelnie sygnalizuje! — pozostają w czytelnym związku z treścią narracji. W przypadku drugiej wzmianki Jasiński nie podaje żadnego uzasadnienia. W stosunku do pierwszej (mowa tu o pierwszym przystanku Wenecjan w drodze do Ziemi Świętej) utrzymuje, iż stanowi ona swego rodzaju cezurę.

⁶⁷ K. Maleczyński (K, Wstęp, s. LVII) otwarcie uchylił się od rozstrzygnięcia tej kwestii. W wartość rytmicznej przesłanki w badaniach nad identyfikacją autora powątpiewa D. Bagi, op. cit., s. 185.

⁶⁸ K. Maleczyński, K, Wstęp, s. LVII.

⁶⁹ G. Cracco, *Santità straniera in terra veneta (secc. XI-XII)*, w: *Les fonctions des saints dans le monde occidental (VIII-XIIIe siècle)*, Rome 1991, Collection de l'École Française de Rome 149, s. 447-465, zob. s. 451-462. Zob. też idem, *I testi agiografici: religione e politica nella Venezia del Mil-le*, w: *Storia di Venezia*, t. 1: *Origini — Età ducale*, red. L. Cracco Ruggini i in., Roma [1992], s. 923-961, zob. s. 951.

Zdaje mu się mianowicie („być może — zastrzega — jest to maniera stylistyczna lub złudzenie”, s. 85), że wcześniejsze partie opowiadania pozbawione są cech indywidualnych, natomiast wypadki po opuszczeniu przez Wenecjan Zadaru opisane zostały tak, jakby autor tu właśnie dołączył do wyprawy. Jest to wysoce subiektywna i ryzykowna konstrukcja. Osobisty udział hagiografa w relacjonowanych zdarzeniach nie został jak dotąd dowiedziony (on sam nigdzie nie twierdzi, iżby uczestniczył w wyprawie)⁷⁰. Rzekoma cezura wydaje się dyskusyjna już tylko z tego powodu, że odnośna wzmianka znajduje się na samym początku dzieła: poprzedzające ją skromne partie narracji trudno porównywać z wielokrotnie dłuższą kontynuacją. Należy natomiast podkreślić, iż żadna ze wzmianek o Zadarze nie zawiera jakichkolwiek detali, które mogłyby wskazywać na pobyt hagiografa w tym mieście. On sam o niczym takim nie informuje, ani słowem nie zdradza też swego przywiązania czy sentymentu względem dalmatyńskiego portu. Teorię o bliskich powiązaniach twórcy *Translacji* z Dalmacją należy w tej sytuacji uznać za bezzasadną.

Również dalmatyńskie „ślady” dostrzeżone w *Kronice* okazują się raczej skromne. Badacz przywołuje kolejno: odnotowanie Dalmacji w kronikarskim opisie południowej Słowiańszczyzny, nazwanie zdobytego przez Krzywoustego Białogardu „Albą”, a zarazem „urbs regia”, co uważa za nawiązanie nie do Białogrodu węgierskiego, lecz do dalmatyńskiego Biogradu na Moru — miejsca koronacji królów chorwackich, nazywanego z tego powodu „miastem królewskim”, od dawna dyskutowane Gallowe sformułowanie „Latinorum et Slavorum — incole” (K, I, 16, s. 39), które — w ślad za Teodorem Tycem⁷¹ — tłumaczy zapożyczeniem wyrażenia typowego dla formularza jedenasto- i dwunastowiecznych dokumentów z terenu Dalmacji i krain sąsiednich, a w dalszej kolejności: pojawiający się w *Kronice* termin „pristaldi”, znany wprawdzie na Węgrzech, ale — jak zaznacza — częstszy jeszcze w krajach południowo-słowiańskich.

Powyższe obserwacje tylko w ograniczonym stopniu mogą uzasadnić postawioną tezę. Pierwsza przesłanka nie zasługuje nawet na to miano. Skoro kronikarz zdecydował się na opis krain leżących nad Adriatykiem — Dalmację trudno mu było pominąć, niezależnie od tego, czy był z nią osobiście związany, czy nie. W jego geograficznym wywodzie region ten nie został w żaden sposób wyróżniony, równie dobrze można by więc skojarzyć autora z każdą inną z wymienionych tu ziem. Przesłanka druga sama w sobie jest tylko hipotezą, co więcej, opartą przynajmniej w części na wątpliwej argumentacji⁷². Gdyby nawet ją uznać — dowodziłaby tylko, że kronikarz słyszał o Biogradzie dalmatyńskim i jego „królewskości”. Wnosić stąd coś więcej (np. że kiedykolwiek przebywał w Dalmacji) to rzecz ryzykowna. Najbardziej godna uwagi wydaje się przesłanka trzecia. Chociaż hipotetyczna, ma jednak tę zaletę, że tłumaczy usęp *Kroniki* skądinąd trudny w interpretacji. Pozostaje tylko pytanie, jak wiele wolno się na jej podstawie domyślać. O okolicznościach, w jakich kronikarz zetknął się

⁷⁰ Zob. T, préface, s. XLIX i nn. (dyskutując problem wydawca poległ niestety na wspomnianej, późnej dacie dzieła). Na brak dowodów potwierdzających udział hagiografa w ekspedycji zwrócił piszącemu te słowa uwagę prof. Roman Michałowski.

⁷¹ T. Tyc, op. cit., s. 126 nn.

⁷² Przeciwno Székesfehérvár miałyby przemawiać m.in. to, że kronikarz nie użył w odniesieniu doń nazwy „Alba Regia”, mając po temu okazję, mianowicie w opisie pielgrzymki węgierskiej Krzywoustego (jak wiadomo, wspomniał tylko o św. Stefanie, K, III, 25, s. 158). Argumentując w ten sposób, Jasiński nie liczy się z niuansami Gallowego wywodu. W opisie pielgrzymki kronikarza interesowało najwyraźniej nie tyle, dokąd skruszony grzesznik się udł — nawet nazwa „Węgry” pada dopiero chwilę później — ile raczej: do kogo jego bohater: pielgrzymował. Zob. też D. Bagi, op. cit., s. 24 n.; R. Grzesik, op. cit., s. 247.

z formularzem łacińskich dokumentów z terenów południowej Słowiańszczyzny, nic w istocie nie wiadomo. Takich kompetencji nie wyniósł na pewno z rodzinnego domu, jeśli je posiadał, to dopiero jako człowiek dorosły, jak wynikałoby z wywodu samego Jasińskiego: wcale niekoniecznie akurat w Dalmacji, ani tym bardziej w Zadarze. Wreszcie stosowanie terminu „pristaldi” dostatecznie tłumaczy się pobytom kronikarza na Węgrzech. Skoro uczonego temu ostatniemu nie przeczy, nie ma powodu wnioskować na tej podstawie niczego więcej⁷³. Teza o dalmatyńskich powiązaniach Galla Anonima jawi się więc jako nader śmiały krok na drodze wiodącej ku „teorii omnibusa”. Domyślanie się rodzinnego charakteru owych więzi (mianowicie wskazywanie na Dalmację czy Zadar jako możliwą ojczyznę Anonima) to pozbawione podstaw spekulacje.

T. Jasiński posuwa się tymczasem dalej: uważa za prawdopodobne, że jego bohater znał język starochorwacki. Przypomina, iż kronikarz popisał się zrozumieniem kilku słowiańskich słów. Odwołuje się także do badań językoznawców, którzy zwrócili uwagę, że zapis nazw własnych w *Kronice* jest konsekwentny, a co więcej: odpowiada fonetyce czeskiej, a nie polskiej. Zdaniem uczonego nie są to bynajmniej Czechizmy: „formy te powstały na skutek tego, iż znał on [Gall] i posługiwał się językiem południowosłowiańskim, najpewniej starochorwackim” (s. 96). Teoria wydaje się mało prawdopodobna nie tylko z tego względu, że dowody na Gallową znajomość mowy Słowian są jednak ograniczone, a dalmatyński (czy szerzej: słowiański) rodowód kronikarza niepotwierdzony. Należy zgodzić się z Plezią (do którego uwag Jasiński się nie odniósł): Gall musiał zapisywać polskie nazwy własne tak, jak wymawiali je jego informatorzy⁷⁴. W przeciwnym razie trzeba by przyjąć, że przybysz z dalekich stron, mający za zadanie oddać polsko brzmiące nazwy z pomocą alfabetu łacińskiego, na początek na własną rękę je zniekształcał, poddając osobliwej procedurze „tłumaczenia” na starochorwacki. Nie wiadomo, po co miałby to robić. Osobną kwestię stanowi oczywiście pytanie, czy to sam kronikarz odpowiadał za ortografię zapisu (czy na pewno własnoręcznie zaczerniał inkaustem pergaminowe karty, a nie dyktował tekstu skrybie).

Ostatni — jeśli nie liczyć krótkiego zakończenia — rozdział książki traktuje o stosunku Galla do królów węgierskich (s. 97–105). Trudno to uznać za przypadek: z punktu widzenia tezy o weneckiej proveniencji kronikarza kwestia już na pierwszy rzut oka wydaje się drażliwa. Władcy Węgier byli wszak w czasach spisywania *Kroniki* rywalami Wenecjan w walce o panowanie nad wybrzeżem Adriatyku. Wenecjanin z przełomu XI i XII w. — o ile nie był renegatem — powinien odnosić się do współczesnych monarchów węgierskich (św. Władysława i Kolomana) z niechęcią. Tymczasem kronikarz — zdawać by się mogło — tego rodzaju negatywnych emocji nie zdradza. T. Jasiński widzi jednak rzecz inaczej. Przeciwstawia mianowicie — jednoznacznie pozytywny — Gallowy wizerunek św. Władysława wypowiedziom kronikarza na temat Kolomana. W tych ostatnich upatruje dystansu, „rezerwy”. Za jej przejaw uważa nawet pochwałę książkowej uczoności monarchy (K, II, 29, s. 98). Sądzi bowiem, że Gall cenił u władców przede wszystkim wojowniczość, wykształcenie traktując jako cnotę przynależną duchownym⁷⁵. Wywód Jasińskiego nie przekonuje.

⁷³ Podobnie R. Grzesik, op. cit., s. 247 n. Por. też D. Bagi, op. cit., s. 25 nn.

⁷⁴ M. Plezia, *Kronika*, s. 134.

⁷⁵ Badacz wywodzi po części nieco demagogicznie: „Czy pochwalny dla Kolomana był wers Galla, stwierdzający, iż dzięki Bolesławowi Krzywoustemu król węgierski może cieszyć się pokojem: «Vngarorum rex per eum consistit pacificus»” (s. 98). W zacytowanych słowach — zapisanych oczywiście ku chwale Krzywoustego — nie sposób jednak, jeśli tylko od-

Nie tylko dlatego, że Anonim nie był chyba aż tak prostoduszny, jakim uczony chciałby go widzieć (z *Kroniki* nie wynika bynajmniej, iżby uzyskane w młodości duchowne wykształcenie umniejszało w czymkolwiek rycerską sławę Kazimierza Odnowiciela; męstwo wojenne nie jest też jedyną cnotą monarszą sławioną przez autora). Pod piórem mnicha, dla którego owa wiedza czerpana z ksiąg tak wiele znaczyła (czy nie popisywał się nią na kartach swego dzieła?), podobny komplement względem kogokolwiek trudno po prostu traktować jako przejaw „rezerwy”⁷⁶. Rzekoma „oszczędność w pochwałach” pod adresem Kolomana wydaje się jedynie skutkiem ubocznym „laurki”, jaką kronikarz wystawił św. Władysławowi.

Rzecz znamienita: w dalszych rozważaniach o stosunku Galla do królów węgierskich Jasiński nie traktuje bohatera jako Wenecjanina. Za klucz do wyjaśnienia problemu uznaje jego rzekome związki z Dalmacją. Przedstawia szerzej historię węgierskiej ekspansji na te tereny i relacje królów węgierskich z mieszkańcami miast wybrzeża Adriatyku. To właśnie stosunek ludności miast dalmatyńskich do obydwu władców miały tłumaczyć ich oceny zawarte w *Kronice* (tak jak je Autor odczytał). Opowiedziawszy burzliwą historię księcia Almosa, T. Jasiński posuwa się ponadto do supozycji (traktowanej jako jedno z możliwych rozwiązań), że to właśnie wraz z nim Gall mógł przybyć do Polski. Te partie rozprawy ukazują w całej pełni szczególną moc „teorii omnibus”. Życiorys bohatera okazuje się na tyle powikłany, że w razie potrzeby można wybierać spośród różnych wątków: w swoim stosunku do królów węgierskich Gall Anonim przestaje być Wenecjaninem, staje się Dalmatyńczykiem. Krótkie zakończenie rozprawy zawiera m.in. dalsze domysły zmierzające w tym kierunku, jak np. przypuszczenie o pochodzeniu kronikarza z patrycjuszowskiego rodu Madijenców/Madiusów. Uczony świadom jest przecież braku jakichkolwiek dowodów na poparcie takiej tezy. Szeroko interpretując Gallową pochwałę Słowiańszczyzny (K, I, prohemium, s. 8 n.), widząc w niej wyraz autentycznego uczucia, szczerzej dumy kronikarza z własnej ojczyzny (s. 109 n.), badacz nie odnosi się niestety do zastrzeżeń, jakie zgłoszono w związku z tym w starszej literaturze⁷⁷.

Niezależnie od sformułowanych wyżej wątpliwości niewielka monografia T. Jasińskiego warta jest na pewno pilnej lektury, i to nie tylko przez wzgląd na sentyment do uświęconego tradycją tematu. Przyznać wypada, że gromadząc razem rozproszone spostrzeżenia poprzedników i dodając własne, Autor zdołał w sposób dość sugestywny przedstawić dotychczas chyba niedoceniane walory hipotezy o (północno)włoskim pochodzeniu Galla Anonima. Jej najpoważniejszą przesłanką — przynajmniej w ocenie piszącego te słowa — pozostaje podobieństwo *Kroniki* do weneckiej *Translacji* św. Mikołaja. Przekonujący dowód wspólnego autorstwa obu prac stanowiłby w badaniach nad Gallem krok milowy. Trzeba oddać T. Jasińskiemu, że uczynił w tym kierunku wiele. Niestety, z opisanych wyżej powodów jego wysiłki nie w pełni zasługują na uznanie. Wydaje się nawet, że mnożąc wątle czy zgoła pozorne analogie, uczony mimowolnie osłabił swoje stanowisko. Tak czy inaczej, rozstrzygnięcie kwestii, czy oba teksty spisała jedna i ta sama ręka, pozostaje nadal trudne (woal niepełności spowija w konsekwencji wszelkie dalej idące wnioski wywiedzione z tej przesłanki). Nie jest to jednak — co warto podkreślić — werdykt na przyszłość. Poczynione obserwacje — za słabe, aby pozytywnie przesądzić sprawę — stanowią na pewno dostateczną zachętę do dalszej, porównawczej analizy przekazów, której ostatecz-

czytywać je we właściwym kontekście (por. K, II, 46, s. 116), dopatrzeć się niczego, co uwłaczałoby Kolomanowi.

⁷⁶ Nie dostrzegają jej także ani D. Bagi (op. cit., s. 100), ani R. Grzesik (op. cit., s. 248).

⁷⁷ Zob. T. Tyc, op. cit., s. 89 nn.; M. Plezia, *Kronika*, s. 147.

ny rezultat pozostaje sprawą otwartą. Szkoda, że zamiast z większym uporem podążać tym tropem, uczoney oddał się tworzeniu „teorii omnibusa”, nazbyt łatwo przypisując bohaterowi kolejne doświadczenia i kompetencje. Najpoważniejsza tego rodzaju innowacja: teza o związkach Galla i Mnicha z Lido z Dalmacją (czy Zadarem), opiera się na bardzo kruchej podstawie. Hipotezy i przypuszczenia od niej zależne tym bardziej uznać trzeba za wysoce wątpliwe.

*